Rozmaitości

Dnia 7. Stycznia Nr 1. 1837 Roku.

PRZYGODY MIŁOŚNE
JUSSUFA BASZY.*)
PRZEZ NIEGO SAMEGO OPOWIADANE.

Wyimek z dzieła: *Semilasso w Afryce.***)

Semilasso, opisując przyjęcie swoje u gubernatora Algiéru, podziwiając się wszystkiemu, co go tam otaczało, tak dalej rzecz prowadzi:

»Co mię najwięcéj w tém towarzystwie uderzyło, i ku sobie pociągnęło; byłto bardzo przystojny Turek, pysznie w złoto i fijoletowy aksamit ubrany, z pąsowym turbanem na głowie, a z krzyżem legii honorowéj na piersi. Byłto ów sławny Jussuf, dowódzca francuzkich spahów, który cierpiąc na febrę, zjechał do Algiéru dla poratowania zdrowia. Z jakiego rodu ten człowiek idzie, nikomu niewiadomo, on sam chowa w tym względzie zawsze milczenie, może jedynie dla tego, że wié, ile zagadka ma powabu. Niektórzy utrzymują, że jest porwaném chrześcijańskiém dziecięciem, inni mają go za syna niewolnika z Europy z dostojną Turkinią spłodzonego. Tyle tylko z pewnością powiedzieć można, że był w seraju beja Tunetańskiego wychowany, i że tam się z córką jego w niebezpieczne wplątał miłostki, z któregoto powodu do Algiéru uciekać musiał, i tamże dla biegłości swojéj w języku francuzkim, w służbę francuzką przyjętym został. Osnowę jego przypadków, jak i ztąd wynikającą ucieczkę, opowiedział mi poźniéj sam Jussuf. Jest ona tak ciekawa, tak romantycznego składu, tak pełna scen z czasów rycerskich, tak okwita w wyrazy szczeréj prostoty, a przy najokropniéjszych zdarzeniach tak dziecinno-niewinnym umysłem przez mego oryjentalistę opowiadaną, że się mi w złudzeniu mojém nie tak człowiekiem, jak raczéj sentymentalnym lwem być zdawał; a ja sobie téj przyjemności odmówić nie mogłem, abym go tutaj dla moich czytelników własnémi usty opowiadającego nie wprowadził.«

»Zaledwiem czwartego roku życia mojego doliczał,« mówił Jussuf, »już byłem pojmany na morzu, i jak wćpanu wiadomo, w seraju beja wychowany. Do lat 12 żyłem między samémi kobiétami, i wtedy już zawiązała się najtkliwsza miłość między mną, a córką beja, która cokolwiek młodszą ode mnie była. Jéj matka nie wzbraniała nam pieszczot naszych, i owszém żywiła je widocznie, i często w żartach mawiała, że nikt, jak tylko ja będę mężem Kabbuhry. Jestto zwyczajem w Tunecie, gdzie więcéj porządku i ogłady umysłowéj, niż przy innych tureckich dworach dostrzedz można, że na Mameluków przeznaczeni chłopcy mojego rodzaju, dla przysposobienia ich do usług baszy, już w dwunastu leciech z haremu odbiérani bywają. Składają oni orszak dworu władzcy, piastują najwyższe urzędy, tak wojskowe jak cywilne, a nawet zdarzało się nieraz, że i stopień samego beja nie zdawał im się za bardzo być wysokim. I ja takiéj ustanowie poddać się musiałem; śród łez strumieni rozłączyłem się z moją małą kochanką, aleśmy bynajmniéj nie zapomnieli o sobie, i po kilku leciech przedziału i rozstanku, wynaleźliśmy sposób widywania się potajemnie. Te nasze schadzki, na które, jak się zdaje, matka oczy zmrużała, odbywaliśmy zawsze przy zajściu nocy, na tarasie, gdzieśmy dość byli bezpieczni, albowiem oku żadnego męż-

*) Który teraz przez rząd francuzki na beja Konstantyny jest przeznaczony.

**) Semilasso, przybrane nazwisko księcia Pükler-Muskau, autora *Listów zmarłego*.

czyzny tam się zbłąkać nie było wolno, a ktoby się kolwiek na to odważył, zostałby żywcem albo na pal wbity, albo spalony. Mimo tak wielkie niebezpieczeństwo, byliśmy jednak dosyć bezpieczni, ileże mogliśmy się spuścić na dwie Kabbuhry służebne, które jéj zawsze towarzyszyły, a w czasie naszych miłośnych zabawek, nad bezpieczeństwem naszém na uboczy czuwały. Tak mi lat kilka upłynęło, przez któryto czas pozyskiwałem coraz większe względy baszy. Moje miłośne z jego córką stosunki były zawsze jak niebo niewinne, i czystéj jéj cnoty niekażące. Czas nam zwykle upływał na pustocie, swawoli i dziecinnych igraszkach; żarty i śmiechy skracały nam na przemian naszego widywania się chwile. Często się zdarzało, żeśmy oboje płakali; nieraz powadziwszy się, jednaliśmy się pieszczotnémi całusy; często objąwszy się serdecznie w ramiona, ozionieni spieką powietrza, zasypialiśmy oboje w rozkosznych marzeniach, aż nas służebne obudziły, a myśmy po uściśnieniach pieściwych znowu do swoich mieszkań z żalem powracać musieli. Pisywaliśmy często do siebie, ja nigdy inaczéj, jak tylko krwią swoją; jakąż rozkoszą nie byłem przejęty, kiedy moim sztyletem zraniwszy sobie ramię, widziałem ją dla niéj płynącą! Mógłbym wćpanu najmniéj dwanaście blizn z tych ran okazać, które sobie jak zakochany szaleniec w uniesieniu miłośném, bez względu na boleść, z serdeczną słodyczą uczucia, najchętniéj zadałem.«

»W tym czasie zdarzyło się, żem nabył niewolnika; byłto Grek, olbrzymiego wzrostu, człowiek chytry, przebiegły, usłużny, do którego się przywiązawszy, wiele mu wolności dozwalałem. Tyle się nakoniec mię podobał, żem się starał dopomódz mu wejść w służbę baszy, u którego mu poźniéj, u nas bardzo znakomity urząd »nakładacza fajek« wyjednałem. Nie długo wszakże trwało, a już zaczął być dumnym z posady swojéj, i do rozmaitych podstępów w haremie używać się dawał; co było skutkiem, żem z nim wszelkie związki zerwać musiał, i niedowierzać mu zacząłem. W tych czasach jednakże stałem się ostrożniéjszym, lękałem się obudzić już powstającą zawiść moich towarzyszy, a widząc grożące niebezpieczeństwo mojéj kochance, nie szedłem nigdy do niéj nieopatrzywszy się wprzódy w broń dostatecznie, i często wpadając w dziki zapał, przysięgałem jéj na miłość swoję i świętość proroka, że ktoby jéj tylko włos z głowy zjąć się poważył, tegobym, jak ów tygrys lasów libijskich, w żywe kawałki poszarpał! Nigdym ja nie drżał o siebie, lecz ona, tylko ona i jéj niebezpieczeństwo było przyczyną mojéj bojaźni; ilekroć razy do niéj skrycie na ów taras zamku szedłem, zawszem uczuwał w sobie jakowąś śmiałość lwa młodego, chciwego swoich sił popisu; życzyłem sobie na téj drodze spotkać się z jakim jéj wrogiem, abym się jego krwią napoił; życzyłem sobie nawet dla niéj zdybać się z najgroźniéjszą śmiercią. Z jakiémże zachwyceniem kreśliłem sobie ten obraz rozkoszy, gdyby mię trupem przed jéj okna zaniesiono, gdyby ona z żalu i rozpaczy uderzywszy w dłonie, nade mną zapłakała! Mimoto jednak, zdarzyło się przecież, żem jednego wieczora, zapomniawszy całkiem na ostrożność, uznojony upałem dnia skwarnego, lekką szatą okryty, w żadną broń nie opatrzony, do niéj przyszedł. Niebo dyszało parném puszczy powietrzem, a my po stokrotnych, słodkich ucałowaniach — oddając się najmilszym marzeniom, wpatrzywszy się okiem w oko, złączywszy myśl z myślą, uniesieni pieszczotą, co wtedy dla nas najwyższą rozkoszą było — usnęliśmy oboje. Nie trwało długo, aż oto czuję się pochwyconym silném ramieniem, i słyszę głośne wykrzyknienie. Zrywam się, chcę powstać, nie mogę; widzę olbrzymią postać Greka nad sobą, który jedną ręką mocno mię za piers trzymając, drugą uchwycił dyjamentowy naramiennik Kabbuhry w ten sposób, że jéj równie powstać nie dozwolił, przyczém ciągle o pomoc wzywać nie przestawał, aby naszéj miłośnéj schadzki miał świadków. Przestrach i wściekłość odjęły mi zmysły — Kabbuhra padła, jak nieżywa. Nic mi nie pozostało, jak tylko zakląć Greka na Boga i proroka, aby nie żądał zguby naszéj. Gdy wtedy przepych ubiorów Mameluków baszy, bardzo był wytworny, miałem na sobie klejnoty wielkiéj ceny; z wszystkich się z pospiechem obnażyłem, i oddałem je zdradzieckiemu Grekowi, który się nakoniec tym drogim łupem ubłagać dozwolił. Trudno było przywieść córkę beja do upamiętania się; przestraszone jéj służebne, były zmuszone zanieść ją omdlałą i prawie już bez życia do jéj komnaty; ja, zatruty wstydem, pobiegłem

na wyścig do mego mieszkania, abym się w niém przed niebem, światem i ludźmi ukrył. Tą hańbą do żywego przejęty, rozpaczą miotany, nie zmrużyłem oka, przepędziłem noc straszliwą bezsennie, co mię nazajutrz niebezpiecznie słabym uczyniło; bo należy wiedzieć,« rzekł Jussuf swoim żywym opowiadania sposobem i teraz jeszcze głęboko westchnąwszy, »u nas kobiéty nie kochają mężczyzn z ich powierzchownych zalet, ichto charakter, ich męztwo jest tym urokiem, który je zachwyca. Bo jakże? nié miałżem ginąć ze wstydu, ja, który tylekroć wyrzekłem, iż ten, któryby tylko na nią krzywo spojrzćć się ośmielił, jużby przeze mnie był najokropniejszą śmiercią wynagrodzony — a teraz zniewolony byłem wraz z nią ponosić tę hańbę, że nas jeden pies chrześcijański (za takiego bowiem wtedy każdego Greka miéć musiałem) śmiał bezkarnie znieważać, a od nas, dla wykupienia się z rąk jego, miasto zadania mu zasłużonéj śmierci, odbiérał pochlebstwa i nagrody!... Ta myśl dręcząca odebrała mi otuchę w samego siebie, zniknczemniła mię w moich własnych oczach. Przedsięwziąłem sobie mocno i niezmiennie nie oglądać dopotąd Kabbuhry, i jako niegodny promieni słońca, dopotąd nie opuszczać swojego łóżka, aż dopokądby los mój się nie odmienił, lub jaki widok z tego błędnika nie okazał... Dnia trzeciego odwiédził mię ów Grek przeniewierczy, nie szczędził słów słodkich, zaklinał się na wszelkie świętości, przyrzekał grobowe milczenie; jednakże oświadczył w dodatku, że się wzajem po mnie spodziéwa, iż mu dawnych względów nie odmówię. Zachęcał mię, abym się tém, co się zdarzyło, na dal nie ustraszał, i owszem, abym szedł za pociągiem serca swego, zwłaszcza, że on mi na przeszkodzie stać nie będzie, i z wszelkich sił swoich w pomoc się poświęca. »Jakto być może?« odrzekłem mu na to, »wszak masz większą część moich klejnotów, masz naramiennik Kabbuhry (zdarł go bowiem owego wieczora łotr ten z jéj ramienia). To wszystko, czy prędzéj, czy poźniej, przywiedzie do odkrycia, ktore równie nam, jak i tobie zgubą stać się może. Oceń sobie raczéj sam wartość tych rzeczy, ja ci je częściowo wypłacać będę, i w ten sposób wszystkie wykupię.« Grek, acz chytrości pełen, wszedł w ten układ, i nie przeczuł sidła; ustanowił kwotę 40.000 frank., a ja wzmiankowanym sposobem przyszedłem z czasem do posiadania wszystkich utraconych klejnotów. Wierny swemu przedsięwzięciu, mimo wszelkie z jéj strony naleganie, nie odwiédziłem Kabbuhry, nie opuściłem swojéj komnaty; ale co się dotyczé Greka, ułożyłem sobie z największą ostrożnością plan zemsty. Nakoniec nadszedł dzień, w którym przyrzekł zwrócić mi ostatnią część klejnotów z naramiennika Kabbuhry. Gdy w progi moje wchodził, leżałem wtedy w łóżku, okryty kołdrą, pod którą miałem płytki kindżar na pogotowiu. Basza wyjechał z całym swoim dworem, a że to był czas *rhamadanu*, w którym prawo aż do wieczora nic pożywać nie dozwala, a przeto nie wolno było także, według zwyczaju dworu, pokazywać się przed oczy baszy i nakładaczowi fajek, aby mu nie przypominał téj nieprzyjemności, że się nawet palenia fajki zrzéc musi, która dla prawowiernych największą jest pokutą. Byliśmy zatém obadwaj wolni od wszelkiéj przeszkody. »Czuję się dziś bardzo słabym, Janie,« rzekłem do Greka, gdy wiadomy naramiennik na mojém łóżku położył; »oto masz klucz do mojéj skrzyni, otwórz ją sobie, znajdziesz tam pełen worek z cekinami, weź sobie sam kwotę przynależną.« Gdym to mówił, zaświéciły się Grekowi oczy z chciwości, wziął ode mnie klucz i wpadł w zastawione sieci. Dobył worka, ukląkł na kobiercu i zaczął pożądliwie przeliczać cekiny. O, jakże mi wtedy mocno serce biło, żądza zemsty wytężała wszystkie moje członki. »Nie wiém, co mi takiego,« mówiłem daléj, »ale co chwilę wstawać muszę dla zaspokojenia niezbędnéj potrzeby; to mówiąc, obwinięty kołdrą, podniosłem się zwolna, jak gdybym zamierzył iść na stronę; ale ledwie kilka kroków uszedłem, zwracam się nagle, chwytam Greka za warkocz czarnych włosów i powaliwszy go z wściekłością na ziemię, wrzasnąłem mu do ucha: »A tuś mi psie niegodziwy! czy rozumiałeś, że ci Jussuf to wszystko płazem puści? że ci bezkarnie na nosie grać sobie dozwoli?« To rzekłszy utopiłem w piersiach jego ostry sztylet, tak mocno, że ten, przeszedłszy na wskróś jego tułów', jeszcze na dwa cale głębiéj w szczelinie marmurowéj posadzki utkwił. Jeszcze dzisiaj, jeszcze teraz,« rzekł Jussnf z roziskrzonėm okiem, »czuję

niewysłowioną radość, gdy sobie tę rozkoszną dla mnie chwilę przypomnę! Ale słuchaj wćpan dalej: Starannie przysposobiłem sobie beczkę spirytusu, znaczną ilość soli, niegaszonego wapna i przyrządziłem to wszystko, co tylko do zamurowania w ścienie framugi potrzeba było; a to wszystko skryłem w różnych miejscach swego pokoju. Najpiérwszym moim zabiegiem było, porąbać ciało Greka na małe części, włożyć je w beczkę, w któréj znajdowały się owe niszczące żywioły, i zamurować je przy łóżku w framudze, którą pokryłem obiciem aksamitném, osłaniającém ściany mojego pokoju. Prawą tylko rękę, oczy i język tego zdrajcy schowałem sobie, a gdym je oczyścił, włożyłem rękę do kosztownéj szkatułki; oczy w małe, brylantami wysadzone, różowym olejkiem owonione pudełko; a język w złotą tabakierkę; co wszystko stało się w dwóch godzinach. Teraz dopiéro pobiegłem do mieszkania Greczyna, potłukłem tamże ustawione fajki baszy, pootwiérałem kufry, w których wszystkie moje pieniądze jeszcze nietknięte znalazłem, zabrałem razem co było własnością tego *giaura*; zamknąłem to w jednéj z skrzyń swoich, i tak ukrywszy wszystko, coby przeciw mnie świadczyć mogło, odetchnąłem wolno, i jakby się nic nie zdarzyło, położyłem się znowu spokojnie do łóżka.«

»Możesz sobie wćpan łatwo wyobrazić,« rzekł Jussuf, »gniéw baszy, kiedy po zakończeniu postu z całym swoim dworem powrócił do zamku, kiedy mu niewolnicy przysmaki wszelkiego rodzaju zastawiali, a on przysmaku najulubieńszego, t. j: fajki, nie ujrzał! Roje sług pobiegły pędem do mieszkania opieszałego fajek nakładacza, i posłupieli, spostrzegłszy to spustoszenie, które ja tam sprawiłem; a gdy wszystkie kufry otwarte i wypróżnione zastano, nikt już o tém nie wątpił, że Greczyn ucieczką się zbawił. A że i później wszystkie środki do jego schwytania nadaremne były, więc z czasem zapomniano o nim zupełnie.«

»Zaraz piérwszéj nocy widziałem Kabbuhrę, którą przez lekarza baszy, Lombarda, o mojém do niéj przyjściu, uwiadomiłem; byłato piérwsza moja z nią schadzka na tarasie, od czasu mego pohańbienia. Ale tą razą miałem już lepsze sumienie... Gdy mi się z łzami radości w ramiona rzuciła, prosiłem ją głosem uroczystym, aby ode mnie trzy podarki przyjęła, lub mię już nigdy więcéj nie ujrzy. »Na cóż się mi przydadzą?« zawołała zdziwiona, i cóż ma znaczyć twoja dziwna mowa?«— »Otwórz,« odrzekłem, »i zobacz. Tu oto masz tę rękę, która się t w o j é j dotknąć ważyła; tu oczy, które nas zdradziecko podglądały; tu język, który nam haniebną zgubą groził!« Na ten widok przestrachem zdjęta Kabbuhra, i tą myślą przeniknionа, że mię zemsta jéj ojca nie minie, omal bez zmysłów u nóg mi nie padła; alem ją niebawem uspokoił opowiadaniem zdarzenia, i ta noc była piérwszą, w któréj Kabbuhra w uniesieniu miłości, zupełnie moją była; w téjto nocy, zatopieni w rajskiéj rozkoszy, zapomniawszy na wszystko, co nas otaczało, połączyliśmy się jedną myślą i sercem. »O, któż zdoła,« zawołał Jussuf w zachwycie słodkiego przypomnienia, »opisać niebiańską istotę tego dziéwczęcia? któż wysłowi niewyczerpane skarby uczuć, roztropności i mocy charakteru, które w jéj lubéj piersi mieszkały, kto te ponętne uroki, i tę duszę, która tylko samą czystą miłością oddychala!« Tu zamilkł i zadumał się w swojéj przeszłości na chwilę, potém ocknąwszy się, wiódł dalej opowiadanie swoje:

»Nim dalej opowiadać zacznę tę straszną katastrofę, która nas czekała, wypada wprzódy opisać miejscowość pomieszkania beja; byłto dóm, na kształt zamku, który zwano *Bardo*. Basza ma dla swoich usług do sta Mameluków, którzy na trzy stopnie są podzieleni; wszyscy zaś zostają pod rozkazem jednego naczelnika, który w ówczas piérwszym był ministrem. Przez swój wpływ są oni najznaczniejszą klasą w kraju, a nawet Turcy drżą przed nimi. Przytém nie zbywa im na niczém, co tylko same bogactwa dać mogą. Ze skarbów, które w Tunecie są nagromadzone, większa część do nich należy; mają najdzielniejsze konie, spaniałe pomieszkanie, broń od klejnotów połyskującą, i najrozkoszniejsze chwile w każdym względzie, wszystko im uprzyjemnia życie, prócz cztérech ciężkich warunków, którym się niechętnie poddają. Muszą się zrzékać słodkich związków z płcią niewieścią, i żenią się w roku cztérdziestym piątym życia swego, w którymto wieku już za niedołęgów są uważani; nie wolno im pić wina, palić fajki, ani też opuszczać stolicy, prócz w towarzystwie

baszy, albo za jego wyraźnym rozkazem. Ten surowy warunek ztąd wynika, że są jedynie usługom baszy poświęceni; nie są oni wszakże tak powściągliwi, aby go obejść nie umieli, ale gdy się odkryje, winowajca rzadko ujdzie kary. Mówiłem już, że Mamelukom nigdy na pieniądzach i klejnotach nie zbywało, ale co do mnie, miałem ja łatwiejsze sposoby ich nabycia, byłem bowiem skarbnikiem prywatnym baszy, i nigdym rachunków nie zdawał; od mojéj woli tedy zależało, wziąć tyle, ile zapragnąć mogłem. Miałem urząd bardzo łatwy, u nas bowiem nie ma tych urzędników, tych pisarzów bez liku, których francuzka administracyja potrzebuje. Tym tedy sposobem miałem wszystkie środki w ręku, któremi najniepodobniéjszych rzeczy dopiąć można. Pomimo to wszystko, schadzka z moją kochanką zawsze była niebezpieczna, musiałem nie raz dla uspienia coraz bardziéj wzrastającego podejrzenia i zawiści moich towarzyszów, do najdziwniéjszych uciekać się środków. Nie raz się zdarzyło, żem się w skrzynię zamknąć, albo w kobierzec zawinąć, i tak po przed samego baszę przenieść kazał. Jednego razu miałem ten przypadek, żem spłoszony przyjściem baszy w pokrowcu ściennego zégaru ukryć się musiał, gdzie przez dwie godzin zostając, byłem uduszenia się blizki. Nakoniec jeden tylko, jakotako bezpieczny pozostał mi środek widywania się z Kabbuhrą. *Bardo*, o czwartą część tak wielkie jak Algiér, zbudowane jest na wzór twierdzy, mającéj w podziemiach swoich mnóstwo sklepów, które teraz po większéj części są pełne wody, i rozmaitych nieczystości. Jestto prawdziwy błędnik, rzadko albo nigdy niezwiedzany. Tam już od dawnych czasów ci śmierć ponoszą, którzy wyrokiem beja są skazani; ich ciała pozostają niepogrzebane w tych pieczarach. Przyznać należy, że dobroć duszy teraźniéjszego rządcy nie zapełnia już tych podziemiów przez czas długi trupami, ale jest tam wielka ilość kościotrupów z dawniéjszych, okrutniéjszych czasów. Jednę część tych sklepów podziemnych musiałem przebywać, chcąc się dostać na taras, gdzie mię Kabbuhra oczekiwała; abym nie był zdradzony, nie brałem z sobą latarki, bojąc się jednakże zabłąkania, porobiłem sobie tamże znaki, których się dotykając, miałem jakowąś skazówkę drogi; często zmuszony byłem sztyletem krzesać iskry ze ścian kamiennych, abym sobie na chwilę oświetlił tę ciemność egipską, która mię otaczała. Z tych podziemiów wiodły drzwiczki do baszy ogródka, który nie dawno na kwiaty założyć kazał. Na ten ogródek wychodziły okna jego pomieszkania, a na przeciwnéj stronie były okna jego córki. A chociaż ogrodnik Jędrzéj, Włoch, i jego żona Maryja na moje usługi poświęceni byli, nie mogłem jednakże, dopokąd światło w oknach baszy nie pogasło, wyjść z tego ukrycia; nie raz się zdarzyło, że trzy lub cztery godzin w owych podziemnych sklepieniach przeczekać musiałem, i nie raz spoczywając na kościotrupach, zamiast poduszki, czaszkę sobie pod głowę ku mojéj wygodzie położyłem. A gdy już ta szczęśliwa chwila nadeszła, że światło w oknach baszy pogasło, a żaden z Mameluków, dla używania chłodnego powietrza, nie stał w oknie, jakto często czynić zwykli; wtedy dopiéro za pomocą Jędrzeja piąłem się po wodociągu na taras, gdzie mię Kabbuhra z otwartémi ramiony oczekiwała, z których nie piérwéj się wyrywałem, aż pokąd *muedzin* z poblizkiego minaretu na modlitwę poranną prawowiernych nie wezwał, i wtedy jeszcze stokroć w uściśnienia kochanki wracałem, aż dopokąd mię sama, strwożona niebezpieczeństwem, od siebie nie odtrąciła. Smutne było zawsze moje od niéj odejście; doń szedłem z uczuciem oparcia się całemu światu, od niéj lękliwie, jak gdyby mi ostatnia skra siły w sercu zagasła.«

»Całe półrocze upłynęło, a myśmy w ten sposób miewali nasze schadzki, aż mię nakoniec nowe, ciężkie oskoczyły troski. Kabbuhra poczuła skutki naszéj miłości, a ja, jak zakochany szaleniec, zacząłem się dręczyć zazdrością... Jeden z moich towarzyszy, równie przystojny, jak śmiały i odważny młodzieniec, który prócz tych zalet, mając głos wyborny, spiéwem podobać się umiał, zaczął mię brać na oko, nie miał on wprawdzie żadnéj pewności, ale się domyśliwał związków moich z Kabbuhrą. Nie śmiał on ich przed baszą wyjawić, w tym przypadku albowiem nie mając żadnego dowodu, byłby sam siebie zgubił; ale zyskawszy przekonanie, zaczął iść ze mną w zawody; nie raz go bowiem zdybywałem, jak w owym ogródku, pod oknem mojéj kochanki, miłośne piosnki spiéwał. Aby

mię do najdzikszéj przywieść wściekłości dostateczne było, że się Kabbuhra raz im tylko przez ciekawość przysłuchiwała. Nazajutrz wyjechaliśmy w orszaku baszy, zbliżyłem się do Muhameda, a chociaż u nas pojedynki nie są w zwyczaju i najsurowiéj zakazane, przecież tak go żelżywemi słowy dotknąć umiałem, że zjechał ze mną na stronę do palmowego lasku, gdzie nim jeszcze szabli dobyć zdołałem, już byłem dwakroć tak mocno w głowę cięty, że pomimo mój turban, dwie głębokie rany odniosłem. Krew mi trysła strumieniem, on zaś sądząc, że mi zadał cios śmiertelny, spiąwszy konia, pogonił za baszą. Gniéw i miłość roziskrzyły całą moję istotę, i to mi zaginąć nie dało; otarłem krew z oczu, zebrałem wszystkie siły, utrzymałem się na koniu, i zaledwom przyszedł do siebie, puściłem się lotem strzały za moim przeciwnikiem, a dognawszy go, tak silnie ciąłem go w wiérzch głowy, że mu tę część czaszki zdjąłem, na któréj zwykle kosmyk włosów zostawiamy, abyśmy przecież coś swoim kochankom w niezapominkę dać mieli.« To mówiąc spoczywający na dywanie Jussuf, zrzucił turban, i z pełnem wyrazu poruszeniem pokazał mi ten kosmyk włosów, który Turcy zwykle na ogolonéj głowie pozostawiają. »Skoro tylko mego przeciwnika spadającego z konia ujrzałem,« mówił daléj Jussuf, »zwróciłem natychmiast swego rumaka ku domowi, i przez dzień cały nikomu widzieć się nie dałem. Jednakże wypadek ten utajonym być nie mógł; znaleziono Muhameda Tschulak na pół umarłego pod palmami. Gdy do zmysłów przyszedł, opowiedział wszystko, co się stało, i nie zaniedbał jeszcze więcéj dodać ku mojéj szkodzie. Gniewem uniesiony basza poprzysiągł, że jeźli Muhamed padnie łupem śmierci, i mnie ona nie minie. Ta wiadomość do takiéj rozpaczy przywiodła Kabbuhrę, że kiedy na drugi dzień długie omdlenie Muhameda, śmierć jego po haremie rozniosło, ta bohatérska dziewczyna, nie chcąc mię przeżyć, w przystępie rozpaczy swojéj, powiesiła się na drążkach, na których się sufit jéj łóżka opiérał. Gdyby nie lekarz Lombard, nasz powiernik, który przypadkiem nadbiegł, gdy już ze śmiercią walczyła, jéj zgon byłby niechybny. Po długiém cierpieniu przyszedł Muhamed do zdrowia, i od tego czasu miał na głowie srébrną, wprawioną blaszkę.«

»Tą razą przeszła gromna burza po nad głowy nasze, lecz tém okropniéj zagrażał nam stan, w jakim była moja kochanka. Stara Murzynka wzięła na siebie wybawić ją z tego nieszczęścia, ale chociaż to śmiałe przedsięwzięcie powiodło się za użyciem środków, które tylko na Wschodzie są znane, przecież nie w małém niebezpieczeństwie przez dni kilka zostawała Kabbuhra. Nakoniec, po wielu zabiegach mogliśmy odetchnąć spokojnie; jużeśmy się mieli za ubezpieczonych, gdy oto za jednym razem nieszczęsny przypadek, odkrywając to wszystko, cośmy wiecznie utajoném być mniemali, zagroził nam oczywistą zgubą.«

»Kiedym za rozkazem baszy na kilka dni w podróż wyjechał, spostrzeżono w mieszkaniu mojém, mur popękany, a to najbardziéj w tém miejscu, gdzie była moja komnata. Przywołany budowniczy osądził, aby dawną arkadę znieść, a nową natomiast podmurować. Chcąc to zdanie przywieść do skutku, trzeba było część mojéj komnaty zburzyć, a nieszczęście chciało, że to była właśnie ta sama ściana, w któréj przed rokiem Greka zamurowałem. Użyte przeze mnie środki zniszczyły wprawdzie posiekane ciało jego, ale pozostał jeszcze ów długi warkocz czarnych włosów, który mi do obalenia Greka na ziemię tak dziwnie posłużył, a to było właśnie znamię, po którém wydało się wszystko.«

»Możesz sobie wćpan wyobrazić, jakie uczucia mną miotały, kiedy za mojém przybyciem dowiedziałem się o tém, co się stało. Jednakże nie straciłem miny, i spokojnie poszedłem nazajutrz pełnić służbę. Jestto zwyczajem, że każdego poranku, kiedy basza z haremu wychodzi, stawia się orszak pałacowy we dwa rzędy w sali posłuchalnéj, on zaś, czyniąc przegląd swojego dworu, idzie tą uszykowaną ulicą do swojego tronu, na którym usiadłszy pali fajkę i wydaje swoje wyroki. Moje miejsce było po lewicy, gdzie mu zwykle podawałem złotą miednicę, lub inną jakowąś czyniłem usługę. Będąc od dawna w sercu niespokojnym, przywykłem był zaraz na wstępie jego, czytać mu w twarzy; ale tą razą była ona księgą zachmurzoną, jak gdyby piorunami groziła. Ledwie co basza usiadł, już się ku mnie zwrócił i ze zmarszczoném czołem zapytał głosem złowieszczym, cobyto znaczyć miało, co w moim pokoju znaleziono, że wielu chce poznać w tém owego Greka, który przed rokiem tak niespodziéwanym sposobem zniknął. Z największą obojętnością odrzekłem na to, iż mi w téj mierze zupełnie nic nie jest wiadomo, lubo nie jest nietajno, jaki z tego powodu posąd na mnie rzucano: »Pomimo to wszystko, upraszam pokornie Waszéj Wysokości, abyś łaskawie raczył zważyć, iż ja dopiéro poźniéj po zniknieniu Greczyna tę komnatę zamieszkałem (co bardzo łatwo zmyśléć mogłem), i że to jest niepodobieństwem, aby te szczątki, jeżeli ony w istocie mają być po owym Greczynie, w tak krótkim czasie w zniszczenie przejść mogły, i że to bez wątpienia jest skutkiem przypadku, który się jeszcze przed trzydziestu laty, a zatém przed mojém urodzeniem zdarzył. Że zaś znaleziony warkocz długich czarnych włosów, podobny jest temu, jaki owemu Greczynowi wyrastał, nie może to być przeciw mnie żadnym dowodem, albowiem wielu znajduje się jeszcze teraz żyjących ludzi z takiemiż war-

koczami, i wielu ich z dawna bywało...« Basza nie rzekłszy i słowa, odwrócił się ode mnie, co mnie nie bardzo spokojnym czyniło... Mimo to nic się przez dzień cały nie wydarzyło, i już zacząłem znowu być dobréj myśli, gdy oto o północy ktoś do moich drzwi zakołatał. Otworzyłem, a nasz dowódzca Assia *basch-mameluk*, któregośmy jak ojca kochali, stanął przede mną. Na jego widok wzdrygnąłem się mimo woli, jakbym ostrze sztyletu w piersiach moich uczuł, bo nadto dobrze znane mi były zwyczaje nasze, abym nie poznał, jaki mię los czeka. Jednakże gdy u nas to największym jest wstydem zadrzéć przed śmiercią, duma i wielowładna miłość do mojéj Kabbuhry taką mię odwagą natchnęły, że od téj chwili żadne już uczucie słabości nie pozostało w sercu mojém, i owszém z największą rozkoszą chciałem poświęcić życie dla kochanki; miłość bowiem panowała w ówczas samowładnie w duszy mojéj. »Jussufie!« rzekł do mnie *basch-mameluk*, »przestrzegałem cię, aleś mię nie słuchał: czyn twój odkryty — gotuj się na śmierć. Oświadcz mi swoje ostatnie życzenie, powierz swe skrytości, jako ojcu i przyjacielowi.« Po krótkiéj chwili rzekłem odważnie: »*Kismet* (przeznaczenie)! niech się stanie, co się stać musi, jestem gotów.« Po półgodzinnéj rozmowie, w któréj, jako ostatniéj mego życia, o wielu rzeczach wspomniałem, których mi tutaj przywodzić nie wypada; poszedłem za *basch-mamelukiem* z krwią zimną na przeznaczone miejsce mego stracenia. U drzwi czekał nas niewolnik z latarką, i wielu jeszcze innych ludzi, opartych o ściany ujrzałem ukrytych w ciemnościach, których tylko po ich jataghanów połysku poznać mogłem. Zeszliśmy do podziemnych sklepień, i stanęli na tém samém miejscu, na którém tyle nocy, oczekując na słodkie uściśnienia Kabbuhry, między kościotrupami przepędziłem. Zaręczam uczciwością, że ta okoliczność niewymowną błogością przepełniła serce moje, i że najmniejsza trwoga śmierci nie powstała we mnie... Podług naszych zwyczajów żaden mąż znakomity nie może być straconym, dopokąd nie odprawi modlitwy, i piérwéj umyciem się nie oczyści. W tym celu jeden z niewolników przyniósł moję srébrną miednicę, a drugi roztoczył przede mną kobierzec, na którym latarkę postawił. Umyłem się, ukląkłem, i wszystko wypełniłem dokładnie, co nasza wiara nakazuje. Ta ostatnia modlitwa trwała dość długo, więcéj ćwierć godziny. Po skończeniu téjże nakazuje nam ustawa koniec kobierca, na który się uklęka, podwinąć. Proszę teraz zważyć, co to jest przeznaczenie!« rzekł Jussuf po niejakiém milczeniu; »w téj saméj chwili, kiedy już obojętnie podając głowę pod miecze mordercze, koniec kobierca zawijam, obalam zarazem mimowolnie latarkę, któréj światło natychmiast gaśnie, a czarna ciemność wiąże wszystkim oczy.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Paryża. (Z korespondencyi prywatnej.) Wiadomo, że ogromne i puste salony pałacu Wersalskiego, zamienione zostały z rozkazu i za staraniem teraźniejszego króla Francuzów, na muzeum narodowe. Umieszczono tam obrazy historyczne, zakupione kosztem króla u żyjących mistrzów; poprzenoszono tam z galeryi Luwru, Luxemburga, Palais-Royal, z królewskich mieszkań letnich, jak z wielkiego i małego Trianon, z Neuilly i Meudon, wszystkie obrazy, ściągające się do dziejów Francyi; przewieziono tam posągi sławnych Francuzów, które zdobiły most *de la Concorde* w Paryżu, i w krótkim czasie, bez wielkich nakładów, utworzono muzeum historyczne, jedyne w swoim rodzaju. Co tylko Francyja miała wielkich i znakomitych ludzi, ich wizerunki i ich dzieła, wszystko tam jest zgromadzone. Muzeum Wersalskie liczy już teraz przeszło cztéry tysiące obrazów i rzeźb. Widok tak bogatego i ciekawego zbioru dzieł sztuki, stanie się wkrótce przystępnym dla całego świata, za pomocą rytownictwa. Wydaniem tego wielkiego dzieła zajmuje się pan Gavarel, wynalazca narzędzia, które z łatwością zdejmuje najzawikłańsze i najsztuczniejsze rysunki. Rozdzielił on zamierzoną pracę pomiędzy najbieglejszych rytowników paryzkich, a w ich liczbie znajdują się ziomkowie nasi pp. Antoni Oleszczyński i J. Piliński. Piérwszy znany już z poprzednich dzieł swoich, ma teraz powierzone wypracowanie wizerunków całej rodziny Leszczyńskich, zajmującéj miejsce w muzeum Wersalskiem, jako należącéj do dziejów Ludwika XV. Drugi kosztem księżnéj Adelaidy, siostry Ludwika Filipa, w sztuce rytowniczéj od lat kilku doskonalony, będzie rytował widoki Francyi i krajobrazy, w czém najwięcéj celuje. Antoni Oleszczyński ukończył w tych czasach kilka pięknych *Madon*, i rozpoczął *Zdjęcie z krzyża* Tycyjana. Brat Antoniego, Władysław Oleszczyński, także w Paryżu bawiący, oddawał się rysunkom litograficznym i rzeźbiarstwu; teraz ostatniemu zupełnie się poświęcił i znaczne w niém czyni postępy. *Ks. B.*

Ces. rossyjska akademija w Petersburgu jeszcze w r. 1835 przysłała medal złoty Teodorowi Pawłowiczowi, węgierskiemu adwokatowi w Peszcie i redaktorowi czasopisma serbskiego, a w r. 1836 takiż medal ofiarowała j. ks. Janowi Kollarowi, kaznodziei ewangelickiemu gminy sławiańskiéj w Peszcie, uznając ich zasługi, położone około literatury sławiańskiéj.

Z Kalisza donoszą, że tamże d. 15. grudnia z. r. rozstał się z tym światem Szymon Niedzielski, artysta dramatyczny, przeżywszy lat 60. Był on sprawiedliwie cenionym i upodobanym artystą przez długi czas w Krakowie, i wszędzie, gdzie przedstawił się na scenie, do talentu i gorliwości łączył dobroć serca. (K.W.)

Alexandra Bronikowskiego historyczne romanse, z niemieckiego przełożone na język duński, wychodzą tomami w Kopenhadze.

Z pomiędzy najnowszych pamiętników (*mémoires*) zwracamy uwagę na wyszłe w Paryżu dzieło: *Les prisonniers français en Russie. Mémoires et souvenirs de M. le marquis de Sérang, maréchal de camp, recueillis et publiés par M. Puibusque.*

Dr. Bressa z Piemontu zapisał akademii nauk w Turynie cały swój znaczny majątek w tym zamiarze, ażeby z procentów onegoż co dwa lata dawaną była nagroda za pisma lub odkrycia w przedmiotach historyi naturalnéj. Nagroda ta jest mianowicie dla krajowców prze-

znaczona, lecz co dwa roki wolno także ubiegać się o nią członkom każdego narodu. Jestto bogaty zapis, a nagroda do 10,000 frank. wyniesie.

W pismach włoskich opowiadają kilka przypadków, że kobiety na cholerę chorujące, ocaliły się ssaniem mléka z piersi swoich. Pewna dozorczyni chorych dostała za to odkrycie, i to bardzo słusznie, od towarzystwa paryzkiego pieniężną nagrodę Montholona, przeznaczoną za czyny cnotliwe.

Lekarz Obinlin w Sachseln, w Szwajcaryi, zażywszy z powodu bolu zębów opium, położył się do łóżka, poczém nazajutrz nieżywym go znaleziono. Obecni lekarze, wyjąwszy jednego, który jeszcze o zgonie powątpiewał, oświadczyli, że umarł istotnie, i we 24 godzin pochowano go. Lecz ulubiony pies jego przez dni kilka nie odstępował od grobu i wył przeraźliwie. To spowodowało grabarza, że w nocy grób odkopał. Znalazł trunnę odbitą, trupa przewróconego, a włosy na głowie miejscami wydarte.

Ludzie żywią się różnémi sposobami, i tak biédak pewien w Paryżu szczególnym sposobem teraz się utrzymuje. Człowiek ten usługiwał w pewnéj kawiarni za samo tylko jedzenie, lecz apetyt miał niepospolity. Dnia pewnego dwóch lekarzy sprzeczało się o allapatyję i homeopatyję, i jeden utrzymywał, iż człowiek zdrowy mógłby na śniadanie bez uszkodzenia zdrowia skonsumować całą apteczkę homeopatyczną domową, jakie się teraz we Francyi i w Niemczech sprzedają. Zaprzeczał temu drugi, wezwano o zakład, i wreszcie zawołano owego biedaka i zaproponowano mu, czyliby nie chciał wykonać próby, przyczém lekarz pierwszy całym majątkiem swoim za nieszkodliwość téjże mu zaręczył. Zjadł więc szczęśliwie całą homeopatyczną apteczkę domową, wymówiwszy sobie wprzódy, aby poźniéj poddać się także dyjecie Hanemanna nie był przymuszony, i uważał lekarstwa tylko za pierwsze danie. Poczém zjadł smacznie śniadanie, które mu *gratis* ofiarowano. Rzecz ta stała się przyczyną hałasu w Paryżu, i ów biédak do czasu przynajmniéj pewnego ma się z niéj wybornie; za dobrą zapłatę i dobre śniadanie skonsumował już kilkanaście takich apteczek, gdy zaś przytém zostaje przy zupełném zdrowiu, nie wiedzą, czy to przypisać należy skuteczności, lub zupełnéj nieszkodliwości nowego sposobu leczenia.

Pewien urzędnik, którego pomieszkanie przypiera do *Mont-de-Pitie* w Paryżu (do banku, gdzie na zastawy pieniądze pożyczają), nie dawno wychodząc z biura swojego, zdybał w przedpokoju człowieka, niosącego materac na głowie. Na zapytanie urzędnika, czego chce, odpowiedział obcy, że szuka banku, i że mniema, iż tenże w tym domu się znajduje. »Nie ma tu banku,« odrzekł urzędnik, »ale czego chcesz wćpan w banku?« Nieznajomy, westchnąwszy kilkakrotnie, zaczął opowiadać, iż mu żona zlegla i że nie mając pieniędzy na jéj słabość, zmuszony jest swój ostatni materac zastawić. Urzędnik rozczulony opowiadaniem tego biedaka, wyjął 10 frank., dał mu takowe, a kazawszy wziąć materac na powrót do domu, odprowadził go aż na ulicę, idąc właśnie do miasta. Powróciwszy do domu zastał służących swoich kłócących się, ponieważ jednemu z nich gdzieś się podział materac, a ten sądził, że mu koledzy jego przez żart takowy schowali. Teraz dopiero domyślił się dobroduszny urzędnik, z kim miał do czynienia i co to był za materac, który z jego domu wyniesiono.

W początkach r. 1832 wybuchło w Damaszku krwawe powstanie, w którém nawet basza Muhamed Selim życie utracił. Zbuntowano się z tego powodu, że basza wydał rozkaz, ażeby czyszczono ulice. Lud uważał ten rozkaz za nowość europejską.

Napoleon i sekretarz jego. W cesarskim gabinecie w Paryżu r. 1805 pracowało pod kierunkiem p. de Menneval dwóch młodych ludzi, pp. M* i P*; każdy z nich, oprócz wiktu i pomieszkania, pobierał rocznie 8000 fr. Biuro, w którém pracowali, stykało się z gabinetem cesarskim. Byłato ostra służba, zaczynała się codziennie o godzinie 5téj z rana i trwała często aż do poźniéj nocy, nie dziw więc, że ci młodzi ludzie w owych nie wielu od zatrudnień pozostałych im godzinach oddawali się rozrywkom, których kosztowność, mimo znacznych pensyj, często jeszcze przed upływem kwartału, kieszenie ich wypróżniała. Jeden z nich, młody P*, długi nawet zaciągał, a wierzyciele grozili mu, że się udadzą do cesarza, skoro im nie zapłaci. Po bezsennéj w troskach przepędzonéj nocy, wstał P* o godzinie 4téj z rana i udał się do biura, by przy pracy zapomnieć choć cokolwiek o zmartwieniu. Ponieważ w téj chwili nikogo nie było w poblizkości, przeto P*, zamyślony o swojém nieszczęściu, pozwolił sobie pracując gwizdać pewną bardzo ulubioną w onym czasie aryję Blanginiego. Napoleon wstał właśnie tego dnia wcześniéj, jak zwykle, i chciał przez gabinet swój udać się do łaźni, gdy na raz w biurze sekretarzów gwizdanie usłyszał. Niespodzianie wszedł do biura: »Już przy robocie?« rzecze cesarz z ukontentowaniem, »to bardzo chwalebnie! Menneval będzie kontent z wćpana. Wiele masz pensyi?« — »Ośm tysięcy franków, Najj. Panie.« — »Tam do licha! to za wiele na wiek wćpana. Jeźli się nie mylę dostajesz także wikt i pomieszkanie?« — »Tak jest, Najj. Panie.« — »Teraz mnie to nie dziwi, że sobie wesoło gwiżdzesz, jak ptak na gałęzi. Jesteś zapewne bardzo szczęśliwy?« To mówiąc Napoleon zacierał ręce, co zawsze zwykł był czynić, skoro był w dobrym humorze. P* tym znakiem dobrego humoru ośmielony, wpadł na myśl użytkowania z téj wydarzającéj mu się pomyślnéj sposobności, która na raz z kłopotu wybawić go mogła. »Ach! Najj. Panie (rzekł), mógłbym być szczęśliwym, lecz niestety! bardzo nieszczęśliwym jestem!« — »Dla czego?« — »Po piérwsze zbyt wiele Anglików prześladuje mię, a potém muszę dawać wsparcie mojemu ciemnemu ojcu, mojéj matce i mojéj niezamężnéj siostrze.« — »Jestto obowiązkiem każdego dobrego syna. Ale co wćpan rozumiesz przez Anglików? Nie sądzę, ażebyś się z moimi nieprzyjaciołmi miał wdawać.« — »Uchowaj Boże!... młodzi ludzie zwykli wierzycieli swoich Anglikami nazywać... a ponieważ ja..« — »Przestań wćpan!« przerwał cesarz z gniewem, »dosyć słyszałem. Przy takiéj pensyi robisz długi? W usługach moich nie mogę znosić takiego człowieka, który złoto od Anglików pożycza, miasto coby miał z wyznaczonéj mu przeze mnie płacy żyć przyzwoicie. Za godzinę dostaniesz uwolnienie od służby.« To rzekłszy Napoleon, odszedł. — Biedny P* był w rozpaczy. Nadaremnie pocieszał go kolega jego M*, który wkrótce był nadszedł. W godzinę po tém zdarzeniu przybył do biura jenerał Lemarrois i drżącemu P* wręczył pismo od cesarza. P*, nie będąc w stanie sam pisma tego czytać, podał je przyjacielowi swojemu M*, który takowe rozpieczętowawszy, wyczytał co następuje: »Chciałem wćpana wypędzić z mojego »gabinetu, jak na to zasłużyłeś; ale pomyślałem o jego »ciemnym ojcu, o matce i niezamężnéj siostrze, którzy»by za jego złe sprawowanie się pokutować musieli. Dla »nich tylko przebaczam wćpanu. Uwalniając go przez »dzień dzisiejszy od służby, przesyłam mu kwit na 12,000 »frank., które kasyjer mój ma natychmiast wypłacić. »Staraj się oswobodzić z sideł Anglików i strzeż się, »ażebyś więcéj nie wpadł w ich szpony — bo wtedy »kazałbym cię bez względu wypędzić. Bądź ciągle tak »pilnym, jak dotąd, a o wszystkiém zapomnę. Jutro do »zobaczenia.

Napoleon.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.